

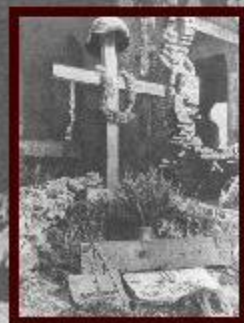


JAN KURDWANOWSKI

WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZA
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
1944

**MRÓWKA
NA
SZACHOWNICY**

WARSZAWA 2004
INTERNET



JAN KURDWANOWSKI

**WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZA
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
1944**

**MRÓWKA
NA
SZACHOWNICY**

WARSZAWA 2004

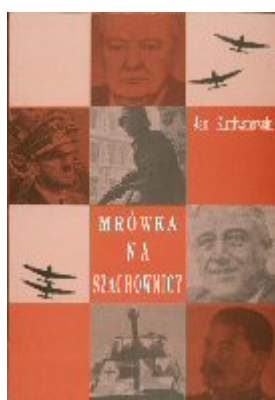
INTERNET

Serdeczne podziękowania za rady przy pisaniu książki
składa autor

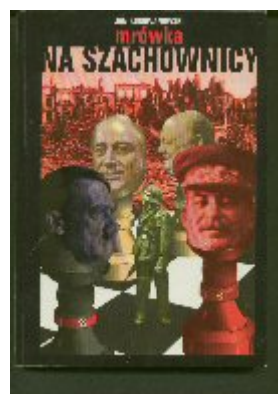
FRANCES JAGIELLO
LUDWIKOWI KOPCOWI
HELENIE MATKOWSKIEJ



1983



1993



1999

Wydanie IV poprawione i uzupełnione
Przygotowane do publikacji w Internecie
przez
Agnieszkę Działik

WARSZAWA 2004

Internet

*Ptaszek, martwo strącony do dołu,
w litosnej ziemi przeradza się w piołun.
Piołun zdeptany nie idzie na marne
zmielony z piaskiem nowym wszędzie ziarnem:
już jego soki krążą i płyną,
wzrasta sasankiem, ożywa tarniną...
Tak lud gnieciony, mielony, rozdarty,
przez głupich wodzów przegrany jak w karty,
ścielący trupem swym obce wyraje
- kolorem, słowem, muzyką powstaje,
i w żyłach świata - jak stubarwną wstążką -
kolorem, słowem i muzyką krąży.*

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA
z cyklu Siedmiogrodzkie cekiny

Kto w ul dmuchnie, pysk mu spuchnie.
przysłowie ludowe

Wcześniej czy później prawda o grupie kryminalistów, którzy rozpętali awanturę w Warszawie, aby uchwycić władzę, będzie powszechnie znana. Ludzie ci wykorzystali zaufanie mieszkańców Warszawy, rzucając wielu niemal nie uzbrojonych ludzi na niemieckie armaty, czołgi i samoloty...

Stalin do Churchilla
22 sierpnia 1944 roku

Polska jest takim jaśniejącym przykładem. Poprzez swe dzieje coraz to okupowana, podzielona, rozdarta, jej granice zniesione, życie narodowe zdławione; a jednak duch narodu przetrwał wieki i jego płomienie wciąż odradzają się i podnoszą wśród zgliszcz. Im groźniejszy sztorm, tym większy żar.

Joseph Goebbels
prywatna wypowiedź do Wilfreda von Oven
po upadku Powstania

ZAMIAST WSTĘPU

Kilka lat temu przeczytałem przysłaną mi przez Jana Kurdwanowskiego, wydaną w Nowym Jorku „Mrówkę na szachownicy”. Podjąłem się napisania wstępu do polskiego wydania tej książki, ponieważ uczestniczyłem w opisywanych wydarzeniach. W walkach na Woli i Starym Mieście dowodziłem plutonem, w którym autor był jednym z żołnierzy. Od tamtych czasów łączy nas przyjaźń.

Książka spotkała się z bardzo rozbieżnymi ocenami w kołach kombatanckich w kraju i na Zachodzie (USA). Jedni bardzo wysoko oceniali literackie i faktograficzne walory książki - inni uznali, że podważa legendę bohaterskiej walki powstańczej.

Skąd te rozbieżności w ocenach?

Autor nie idealizuje walki ani bohaterstwa, lecz opisuje zdarzenia z pozycji chłodnego, czasem krytycznego obserwatora-uczestnika. W kilku fragmentach niepocholebnie ocenia dowództwo Powstania Warszawskiego i wyraża ironizujące opinie o niektórych swoich przełożonych. W opisach działań powstańczych nie pomija negatywnych zjawisk i zachowań, które towarzyszą przecież nieuchronnie każdej walce. Te wątki były niewątpliwie powodem krytycznych ocen książki, zwłaszcza że ukazała się w czasie, gdy Powstanie było źle oceniane w oficjalnej propagandzie PRL, a w kraju toczyła się walka o nowy kształt ustrojowy Polski.

Nie podejmując dyskusji z krytykami, pragnę w kilku zdaniach wyrazić swoją opinię o walorach „Mrówki na szachownicy”. Autor jest bystrym i wnikliwym obserwatorem życia. Cechuje go analityczny umysł, umiejętność zgłębiania psychiki ludzkiej, a także fotograficzna pamięć, zdolność plastycznego przedstawiania zachowań ludzi, miejsca zdarzeń, a nawet stanu pogody i innych okoliczności towarzyszących walce. Ma odwagę odsłonić własną psychikę, myśli, rozterki i wynikające z nich zachowania, które niewątpliwie nie omijały i innych uczestników walki, ale we wspomnieniach są zwykle pomijane jako wstydlive, mogące wywołać niekorzystne oceny ich osobowości.

Mimo że Kurdwanowski nie idealizuje walki i nie sławi bohaterstwa, to w skąpych, ale przemawiających do wyobraźni, plastycznych opisach przedstawia twardość zmagania, upór, ofiarność i poświęcenie wielu uczestników. To wszystko, w połączeniu z niepomijaniem negatywnych zjawisk, daje zobiektywizowany i bardzo wyrazisty obraz działań powstańczych.

Książka pisana jest z pozycji szarego uczestnika walk - „mrówki na szachownicy”, przeto niektóre opisy zdarzeń i oceny wynikają z niewiedzy „mrówki”. Przytoczę tylko jeden przykład. Autor wzmiankuje o ucieczce zgrupowania ze Śródmieścia Zachód-Wola na Stare Miasto. W rzeczywistości odejście w rejon Starego Miasta było z góry zaplanowane. Zgrupowanie „Chrobry” wraz ze zgrupowaniem „Radosław” miały przebijać drogę do Kampinosu, co zostało później zaniechane na rozkaz dowództwa Powstania. Dowódca zgrupowania, mjr Gustaw Billewicz - Sosna, na odprawie w dniu 6 sierpnia poinformował o tym manewrze oddziały kadrowe, to jest wywodzące się z konspiracji. Przejście na Stare Miasto nastąpiło w dniu 7 sierpnia, bez pośpiechu, trwało kilka godzin i w oddziałach kadrowych nie wywołało niepokoju. Inne były natomiast nastroje wśród oddziałów zapasowych złożonych z ochotników, którzy w liczbie kilkuset napłynęli do zgrupowania, przeważnie bez broni. Ci, z wyjątkiem wcielonych do oddziałów kadrowych, zostali zdemobilizowani lub odesłani wcześniej na Stare Miasto. Była więc pewna dezorientacja, zamieszanie, a nawet panikarskie nastroje. Autor był wówczas jednym z zaadoptowanych do plutonu i dlatego wiedział mniej niż inni. Takich nieścisłości jest jeszcze kilka, ale prostowanie ich nie jest celowe, zwłaszcza że podobne oceny i opinie mogły być podzielane i przez innych, a więc charakteryzują w jakiś sposób ówczesną atmosferę i nastroje.

Po tych refleksjach na temat książki trochę informacji o autorze. Był studentem medycyny w szkole sanitarnej Zaorskiego, gdzie zaliczył w czasie okupacji dwa lata studiów. W konspiracji wchodził w skład oddziału, który szkolił się w obsłudze niemieckich działek przeciwlotniczych. W pierwszych dniach powstania oddział ten nie był włączany do walki zarówno dlatego, że nie był uzbrojony, jak i z uwagi na oszczędzanie do dalszej walki, po ewentualnym zdobyciu działek.

Krok (taki był pseudonim Janka Kurdwanowskiego) nie mógł się pogodzić z bezczynnością i jako wolontariusz przyłączał się raz do tego, to znowu do innego oddziału. Wreszcie trafił do naszego

plutonu, ponieważ spotkał w nim znajomych z Sadyby, i tu już pozostał. Początkowo przyjęty był z pewnym dystansem. Sprawiał wrażenie roztargnionego naukowca. Wszczytał kontrowersyjne rozmowy o sytuacji Powstania, co wzbudzało sprzeciw. Stosunek do niego szybko się zmienił, gdy Janek włączony został do walki. Pozyskał zaufanie i sympatię kolegów. W trudnych chwilach wykazywał spokój, odważne, zdecydowane działanie, koleżeństwo. W czasie walk na Starym Mieście był kilkakrotnie kontuzjowany. Gdy po tragicznych przeżyciach w zbombardowanym Pasażu Simonsa przyszedł do szpitala w piwnicy przy ul. Długiej, gdzie leżałem ranny, był wynędzniały, brudny, głodny, zszokowany, niezdolny do walki. Przeszedł kanałem do Śródmieścia i udał się na Czerniaków. W książce pisze, że czuł się jak dezertor, a przecież dowódca zgrupowania, mjr Sosna, zalecił rannym i nie uzbrojonym z oddziałów liniowych, aby wraz z oddziałami „Radosława” przeszli na Czerniaków, gdzie na początku września panował spokój i były najkorzystniejsze warunki do regeneracji sił.

W 1957 roku autor wyjechał z wycieczką do Włoch i nie powrócił. Obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych AP, gdzie pracuje jako lekarz.

Stanisław Pietras
pseud. Kobuz

Warszawa, kwiecień 1992